ECHA LEŚNE

JESIENNE TROFEUM — KUROPATWY.



Fot. A. Górecki, Kie

TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok XII Warszawa, 13 października 1935 r. Nr. 33

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

W PIENINACH



Widok na Pieniny z Trzech Koron. Fot. J. Walas.



Polanka pod Czertezikiem. Fot. S. Mucha.

I TAK I NIE

1-go października rozpoczęliśmy nowy rok gospodarczy, a dnia 4-go października odbyła się inauguracja nowego Sejmu i Senatu — rozpoczął się więc sezon polityczny i nasz nowy okres gospodarczy.

Leśnictwo polskie, a zwłaszcza leśnictwo państwowe, ze specjalnem zainteresowaniem śledzi w tym roku organizację Izb Ustawodawczych. Dotychczas sesja budżetowa bywała okresem wyjątkowo gorącym i uciążliwym.

Po za normalną pracą budżetową, która, jak wiadomo, sama przez się wymaga niezwykłej drobiazgowości, w okresie sesji budżetowej rozpoczynał się rok rocznie koncentryczny atak na lasy państwowe ze strony wszystkich, tych, którym wprowadzone przez naczelnego dyrektora p. A. Loreta nowe zasady gospodarki leśnej, były nie po myśli. Kopano dołki, snuto insynuację. Z prasy, z broszur, z mównicy parlamentarnej — zewsząd padały gromy na naszą głowę.

Organizowano komisje sejmowe, komentowano sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli, wydawano pseudo oficjalne wydawnictwa, mające na celu złamanie przeprowadzonej reformy.

To, że nie ustąpiliśmy na cal, z naszych zasadniczych zamierzeń, że nie daliśmy się zastraszyć, ani zahukać, nie znaczy bynajmniej, by ataki, prowadzone stale i metodycznie, nie pozostawały bez śladu.

W głosach najbardziej, nawet bezstronnych i niezainteresowanych osób słyszy się często frazes: „Ha, możliwe, że macie rację, ale... zbyt dużo o tem piszą i mówią, by zarzuty były absolutnie bezpodstawne, coś tam musi być!".

To — „c o ś t a m m u s i b y ć" — wlecze się za nami, zatruwa nieznacznie każde poczynanie, osłabia energję mniej odpornych, zmusza do niepotrzebnego wydatku sił przy każdym zamierzeniu — mąci i przeszkadza.

W swym ostatnim wywiadzie o pracach nowego parlamentu pan pułkownik W. Sławek odwołał się do poczucia honoru i do dobrych obyczajów nowoobranego zespołu posłów. Miejmy nadzieję, że apel ten nie pozostanie bez echa, choć sam pan Premjer zaznacza, że natury ludzkiej szybko przebudować się nie da.

Cóż więc nam czynić wypada?

Czy możemy czekać spokojnie na poprawę obyczajów poselskich i na ulepszenie metody pracy parlamentu, zaniedbując obrony i oddając się wyłącznie pracy na własnym odcinku?

I tak i nie — wypadnie odpowiedzieć.

Tak! — bo z jednej strony szereg lat pracy i pomyślne jej wyniki podniosły nasze stanowisko w opinji publicznej o tyle, że gołosłownemi zarzutami zachwiać się go tak łatwo nie da.

Tak! — bo obecny nasz Minister, jako wytrawny znawca terenu parlamentarnego da nam w decydującej chwili stosowną i skuteczną obronę.

Tak! — bo prawda zawsze zwycięża.

Ale z drugiej strony? Nie!

Nie! — bo reforma gospodarki lasów państwowych była posunięciem tak radykalnym i tak nowym, że każde niepowodzenie, każdy błąd — a błędów nikt nigdy nie uniknął, — poczytywany jest przez rzeszę niedowiarków i sceptyków, jako zapowiedź nieuchronnej katastrofy.

Nie! — bo, — mówmy poprostu, polityka gospodarcza lasów państwowych odebrała niezasłużony zarobek licznym, typu kolonjalnego eksploatorom leśnym, a dla ludzi takich każda droga i każdy sposób są dobre, gdyż żądza zysku nie zna hamulców.

Nie! — bo leśnictwo państwowe, a zwłaszcza nasz przemysł i handel, zarówno wewnętrzny, jak i eksportowy — działają w sferze wolnej konkurencji handlowej, gdzie obowiązują i z pewnością zawsze obowiązywać będą prawa walki, która, nawet, prowadzona najbardziej szlachetnie, dąży zawsze do wyprzedzenia, jeśli nie do obezwładnienia konkurentów.

* *
*

Przeglądając listę nowoobranych posłów, pomiędzy szeregiem nazwisk obojętnych lub prawie obojętnych, spotykamy referenta naszego budżetu, posła Emeryka Hutten-Czapskiego.

Nazwisko to mówi wiele.

Pan poseł Hutten - Czapski, jak wiadomo, jest prezesem Komitetu Eskportowego Papierówki, człowiekiem zaangażowanym w jednej z gałęzi przemysłu drzewnego i... czołową osobistością frontu, skierowanego przeciwko Lasom Państwowym.

Dawna ordynacja wyborcza i regulamin obrad Sejmu stwarzał możliwość przez przydział do Klubu Poselskiego Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem na powstawania pewnej bardzo dziwnej fikcji a mianowicie, że pan poseł reprezentować będzie szeroko ujęte interesy leśnictwa i drzewnictwa polskiego, jako całości i w s p ó ł p r a c o w a ć z Rządem w osobie Ministra Rolnictwa nad ich najlepszym rozwojem

Pamiętamy dobrze, że było inaczej.

Najjaskrawiej nieporozumienie wyszło na jaw w czasie debaty na komisji budżetowej, w roku zeszłym, gdy poseł Hutten-Czapski zabrał głos po p. Ministrze Poniatowskim

W przemówieniu Ministra z oparciem o ogromny materjał cyfr i faktów, ujęte zostały wszystkie najważniejsze kwestje, dotyczące zarówno leśnictwa prywatnego, jak i państwowego, a więc i owe nieśmiertelne nadmierne wyręby, sprawa przyrostu rocznego i wielkość zalesień— potem przyszła kolej na analizę przemysłu, uzasadnienie inwestycyj i kalkulacja cen na rynku wewnętrznym i eksportowym.

W odpowiedzi poseł Hutten-Czapski, jakby nie słyszał tego, co było powiedziane, — odczytał, przywieziony z sobą elaborat, gdzie bez żadnego głębszego uzasadnienia stwierdził, że jest inaczej, inaczej, inaczej...

Wyszło na to niedwuznacznie, że ktoś z obu przemawiających nie zna tematu: — Pan Minister Poniatowski nie wziął tej możliwości do siebie, a pan poseł osiągnął w sprzyjających mu organach prasowych opublikowanie jego przemówienia w pełnem brzmieniu — dodamy, że przemówienie Ministra zostało oczywiście odpowiednio skrócone.

Zaś opinja publiczna, jak to opinja, przebąknęła: „coś w tem musi być, skoro poseł prorządowy nawet..."

W obecnym Sejmie Bloku Prorządowego nie będzie, nie będzie więc możności ukrywania się pod fałdzistym płaszczem „Współpracy". Po przemówieniach posła Hutten-Czapskiego, a przemówi z pewnością, orjentacja będzie łatwiejsza. Pan poseł przemówi tylko w imieniu własnym, może w imieniu Komitetu Eksportowego Papierówki, najpewniej jako niepoprawny malkontent — brzmieć to będzie już inaczej. Niemniej już dziś pamiętać winniśmy, że przed debatą budżetową większość prasy, bez różnicy programów, zamieści szereg artykułów i notatek, atakujących lasy państwowe.

Będą nas atakowali pod każdym pozorem i pretekstem. Każdy nowy trak, każdy nowy rynek zagraniczny, będzie przedmiotem niby obliczeń niby — ekonomistów — na to musimy być przygotowani zgóry!

* *
*

Prasa polska jest biedna — niewielkie nawet ogłoszenie jest nie do pogardze-

nia. Z drugiej znowu strony w czasach gdy dla pewnych dalszych celów szereg dziedzin państwowego życia wyjęte zostało z pod krytyki publicznej — atakowanie Lasów Państwowych stało się ulubioną platformą działania dla tych wszystkich, którzy pragną się popisać przed bezkrytycznym audytorjum niezależnością poglądów, ba, może nawet opozycyjnością.

Rola leśnictwa państwowego jest trudniejsza. Jako przedsiębiorstwu państwowemu, nie wolno mu wchodzić w pakty z prasą, ani kokietować demagogją opinji. Niemożliwe są również jakiekolwiek ustępstwa z raz powziętej drogi, w której celowość wierzymy wszyscy.

Niemniej będziemy się bronili, może nawet atakować będziemy, jeśli tego zajdzie potrzeba.

Trzeba jednak pamiętać o jednem, a mianowicie. Jesteśmy organizmem tak wielkim, że obrona lub przekonanie o słuszności tez własnych nie może odbywać się tylko ze szczytów naszej hierarchji urzędowej, czy też naszych organizacji społecznych — muszą wziąć w tej akcji udział wszyscy na wszystkich szczeblach. Specjalna rola przypadnie w tej dziedzinie oczywiście „ECHOM", które w chwilach zagrożenia informować będą o prawdziwym stanie spraw zaatakowanych, lub argumentach i przyczynach nowych posunięć.

A więc uwaga! — W obozie przeciwników, jak zwykle w jesieni, ruch się rozpoczyna, odparci dziesięciokrotnie różnego rodzaju krzykacze, znów ruszają do szturmu, może już trochę przerzedzeni, ale jeszcze dość silni, by wywołać zamieszanie.

Jak przy dawniejszych szturmach nie damy się z pewnością, broniąc słusznych zasad i najlepiej pojętego d o b r a P a ń s t w a !

Ikar.

NA OBRONNEJ REDUCIE

Zgodnie z zapowiedzią, w artykule wstępnym p. t. „I tak i nie" otwieramy stałą rubrykę „wojenną", w której zamieszczać będziemy w skrócie wiadomości o najważniejszych atakach na lasy państwowe i całe leśnictwo polskie.

W rubyce tej zamieszczać też będziemy odpowiedzi i wyjaśnienia nadsyłane nam przez naszych czytelników, pracujących na zaatakowanych odcinkach.

Dla uniknięcia nieporozumień, wyjaśniamy, że „ECHA LEŚNE", będąc organem wspólnym trzech naszych organizacyj społecznych, swą rubrykę „wojenną" prowadzić będą na własną odpowiedzialność, z czysto społeczno-informacyjnego punktu widzenia — będzie więc to walka o honor naszego warsztatu pracy, niemająca nic wspólnego z urzędowemi sprostowaniami, ani z urzędowem stanowiskiem władz leśnych w omawianych sprawach.

UWADZE DYREKCJI WILEŃSKIEJ L. P.

Wychodzący w Wilnie „Tygodnik Rolniczy", w numerze z dn. 1 b. m., zajął się „dochodami z ryb... skarbowych" i w artykule ks. Józefa Druckiego Lubeckiego twierdzi, że „ryby we własnym zarządzie Lasów Państwowych dają deficyt".

Na poparcie tego swego twierdzenia, szanowny autor przytacza szereg cyfr, osiągniętych drogą „nieskompletowanej" — jak powiada, — a bardzo naciągniętej — jak my twierdzimy — matematyki.

Koroną rewelacyj cyfrowych jest powołanie się na orzeczenie Nowogródzkiej Izby Skarbowej, ustalające dochód z 1 ha wód zarybionych na sumę 200 zł.

Orzeczenie to jest dla autora tak miarodajne, iż proponuje on, aby Izba Nogródzka delegowała do Dyrekcji L. P. w Wilnie na jakiś czas swego ichtjologa — specjalistę, któryby „podniósł dochodowość państwowych gospodarstw stawowych i uchronił dyrekcję od dalszego marnotrawienia grosza publicznego".

Artykuł swój ks. Drucki Lubecki kończy słowami:

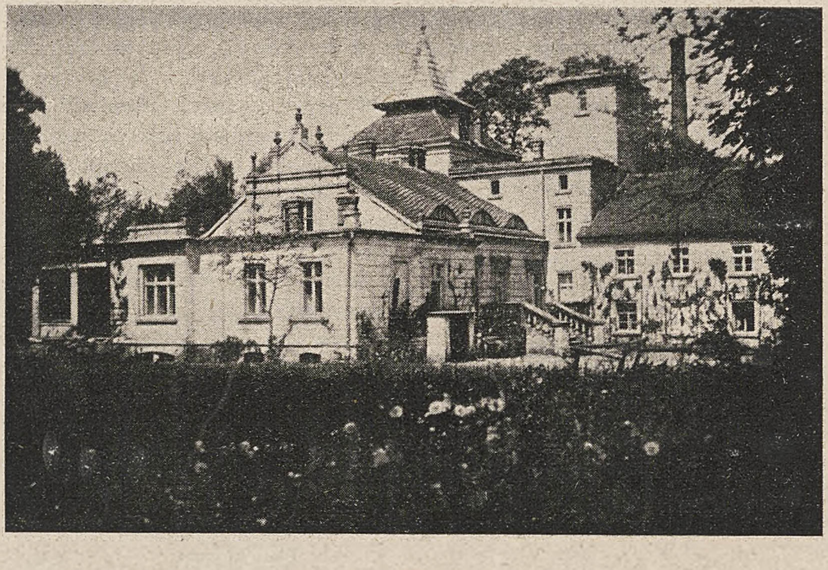
A może i Dyrekcja Lasów Państwowych zdobyłaby się na taki system gospodarczy, któryby umożliwił uzyskanie przynajmniej 50 zł. z ha gospodarstw stawowych, a 5 zł. z ha pozostałych wód, czyli razem 730.000 zł., zamiast preliminowanych 259.550 zł. Takie 3-krotne podniesienie dochodów na tym odcinku byłoby wszak jedynie zrównaniem z dochodowością przeciętnych gospodarstw prywatnych. Przy sposobności przypominamy, że na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu, w dniu 11 stycznia r. b., poseł Emeryk hr. Czapski, w przemówieniu swem stwierdził, iż prawidłowo prowadzona gospodarka rybna na przestrzeni 67 tysięcy hektarów jezior, 3 tysiące hektarów rzek oraz 7.600 ha gospodarstw stawowych powinna dać netto 750.000 zł., zamiast zapreliminowanych ok. 260.000 zł.

Prosimy o jaknajszybsze wyjaśnienia.

Znaną jest rzeczą, że rybacy są naogół małomówni, ale dopravdy mamy wszelkie prawo domagać się od naszych wileńskich kolegów - rybaków, by dali należytą odpowiedź, zarówno „Tygodnikowi Rolniczemu" jak i ichtjologowi z nowogródzkiej Izby Skarbowej oraz Komisji Budżetowej.

Tylko ryby nie mają głosu — rybacy muszą go zabrać w tak ważnej sprawie!

NASZE GMACHY



Nadleśniczówka Państwowego Nadleśnictwa Leszno (Wielkopolska).
fot. A. Wiśniewski.

PRACA 116 LAT W PŁOMIENIACH

Dzień 2-go października r. b. jest dniem żałobnym nietylko dla nauki polskiej, lecz i dla nauki całego świata. Płomienie, pomimo sprawności straży ogniowej, pochłonąć zdążyły zbiory ryb, płazów i gadów. Znacznie ucierpiały również wspaniałe zbiory ssaków i ptaków— przeznaczone dla zapoznawania zwiedzających z bogactwami fauny świata. Zginęła też pewna, na szczęście dość nieznaczna, część skórek ptasich (4000 na 34000), które miały być poddane badaniom naukowym. Inne działy ucierpiały w mniejszym stopniu, chociaż w czasie gaszenia pożaru woda uszkodziła cenne zbiory paleontologiczne. Poniesionych strat w wielu wypadkach w żaden sposób naprawić nie zdołamy, zginęły bowiem nadzwyczaj cenne eksponaty, których ponowne pozyskanie będzie połączone z nadzwyczajnemi kosztami i trudnościami, albo będzie wręcz niemożliwem.

Skarby Muzeum gromadzone były w ciągu 116 lat przez zasłużonych mężów nauki, ludzi pracy ofiarnej, ludzi wielkich, wspaniałomyślnych czynów.

Dla zobrazowania ogromu pracy, związanej ze stopniowem tworzeniem się Muzeum, przytoczę krótki rys historyczny jego rozwoju. W roku 1819 prof. F. Jarocki założył podwaliny przyszłego Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego, zakupując na Śląsku bogatą kolekcję barona Minkwitza. Później, od czasu objęcia stanowiska konserwatora przez *Wł. Taczanowskiego*, słynnego ornitologa (1885), który wcielił do zbiorów Muzeum swoją cenną kolekcję ptaków polskich, dzięki poparciu braci hr. Konstantego i Aleksandra Branickich Muzeum wkroczyło na tory świetnego rozwoju.

W latach 1866—7 odbyli oni podróż do Algieru, wzbogacając zbiory w liczne gatunki avifauny tamtejszej.

Dzięki opiece hr. Branickich, do Muzeum napływały stopniowo coraz większe ilości najrozmaitszych gatunków egzotycznych.

Znakomicie się przyczynił do powiększenia i podniesienia wartości zbiorów muzealnych *dr. B. Dybowski*, wielką zasługą którego było zbadanie nieprzebytych ziem Dalekiego Wschodu; wybrzeży Bajkału, Kamczatki, dorzeczy Ussuri, stepów Mongolji, gdzie zebrał on wraz z towarzyszami — Wł. Godlewskim i M. Jankowskim nieocenione skarby faunistyczne, przekazane później Muzeum.

W tymże mniej więcej czasie Konstanty Jelski przeprowadzał badania naukowe w Ameryce Południowej (Cayenna, Guayana). Za pośrednictwem Taczanowskiego stał się on stałym pracownikiem-korespondentem Muzeum i podjął się zbadać okolice Limy, Peru, doliny Chanchamayo i t. p., dostarczając Muzeum Warszawskiemu wiele nieznanych nauce objektów.

Później podróże naukowe z ramienia Muzeum odbywał znany ornitolog i zasłużony w czasach późniejszych działacz na polu ochrony przyrody — *Jan Sztolcman*. Odbył on szereg podróży — początkowo razem z Jelskim, a potem samodzielnie, zwiedzając Kordyljery, Chirimoto, brzegi rzeki Amazonki, Parany i Huallagi. W drugiej wyprawie J. Sztolcmana brał udział dr. J. Siemiradzki w celu zwiedzenia Andów podzwrotnikowych. Przywiezione do kraju okazy określane były przez licznych miejscowych i zagranicznych uczonych światowej sławy.

W roku 1884 zmarł opiekun Muzeum— hrabia Konstanty Branicki, a w dwa lata po nim — książę Wł. Lubomirski, który również wielce się przyczynił do rozkwitu tej placówki naukowej.

Najcięższym ciosem dla tej instytucji była śmierć jej wielkiego męża opatrznościowego — Wł. Taczanowskiego w 1891 roku. Muzeum przeszło wówczas pod opiekę rządu rosyjskiego. Stanowisko dyrektora przez czas pewien zajmował prof. Nasonow, który przy współudziale pułk. Bykowa wzbogacił dział entomologiczny. Nieco później sporą ilość eksponatów z pośród grup gadów i płazów, zebranych w Rosji, ofiarował Piotr Bedraga.

W czasie okupacji niemieckiej, Muzeum nie rozwijało się, ze względu na dysponowanie bardzo szczupłym funduszem. Ówczesny konserwator — J. Domaniewski — obecny dyrektor państwowego Muzeum Zoologicznego, — młody ornitolog, podjął się wielkiej pracy, a mianowicie zaczął korygować nomeklaturę ptaków, nieznajdującą się na poziomie nowoczesnym. Jego następca, dr. Wł. Poliński uporządkował zbiory bezkręgowców. Takie były dzieje Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego...

Przejdźmy teraz do zarysu historycznego rozwoju Muzeum Branickich.

Po śmierci hr. Konstantego Branickiego, syn jego Ksawery kontynuował dzieło ojca. Usłuchawszy rad Taczanowskiego założył on Muzeum własne, którego skarby, jako własność prywatna, nie mogły być wywiezione z kraju. Muzeum umieszczono, dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się hr. Wł. Branickiego, kuzyna hr. Ksawerego, w gmachu willi Fraskati. Składało się ono wówczas z ostatniego zbioru ptaków podzwrotnikowych J. Sztolcmana (Riobamba, Pastaza), pewnej ilości dublikatów okazów, znajdujących się w Muzeum Uniwersytetu, i wreszcie z bogatej kolekcji jaj ptaków polskich (M. Rzyszczewska).

Spadkobiercy ks. W. Lubomirskiego ofiarowali rzadki zbiór konchyliologiczny (muszle licznych gatunków mięczaków) wraz z cenną bibljoteką.

Spadkobiercy entomologa Jana Wańkowicza oddali w darze kolekcję chrząszczów polskich.

Wkrótce po założeniu Muzeum Branickich, którego pierwszym i jedynym dyrektorem był Jan Sztolcman, hrabia Branicki zaangażował towarzysza Dybowskiego — Jana Kalinowskiego, który badał i kolekcjonował ptaki Dalekiego Wschodu.

W roku 1888 Kalinowski z ramienia Muzeum Branickich wyruszył do Peru, badając tę ciekawą krainę do r. 1902. Na podstawie jego zbiorów opisano 109 nowych gatunków i podgatunków ptaków. Badania nad avifauną Centralnego Kaukazu, Aschabadu, Afganistanu, Kokandy i Turkiestanu przeprowadzał w tym czasie drugi korespondent Muzeum— Tomasz Barey. Jego zbiory opracował i opisał również Sztolcman.

Ostatecznie, dzięki owocnym podróżom tych badaczy i dzięki wymianie eksponatów z różnemi placówkami zagranicznemi, w Muzeum Branickich nagromadziło się 12000 okazów (4500 gatunków ptaków).

W roku 1919, w październiku, hrabia Ksawery Branicki ofiarował swoje Muzeum w darze Narodowi. Zaproponował, idąc za radą prof. J. Domaniewskiego, Senatowi Un. Warszawskiego połączyć obydwie jednostki muzealne w jedną całość, któraby stanowiła Przyrodnicze Muzeum Narodowe. Wówczas stanowisko dyrektora nowopowstałej placówki objął prof. K. Janicki. Wicedyrektorem został J. Sztolcman. 1-go stycznia 1921 roku dyrektorem został mianowany zasłużony malacolog, prof. A. Wagner.

W krótkim czasie po powstaniu Muzeum ks. St. Lubomirski przekazał do zbiorów wielką kolekcję konchyliologicz-

ną wraz z bibljoteką. W zbiorze tym znajdowało się 8000 gatunków. Prof. Wagner ofiarował również swój zbiór mięczaków.

Od tego momentu Muzeum Narodowe stało się jedną z najbogatszych, pod względem zbiorów malacologicznych, placówek. Wzbogacano także inne działy. Zakupiono od spadkobierców prof. Kulczyńskiego zbiór pajęczaków. Znany entomolog H. Dziedzicki ofiarował przed śmiercią (1921 r.) swoją bibljotekę i kolekcję dwuskrzydłych *(Diptera)*. Zaznaczyć trzeba, że wtedy nazwę „Przyrodnicze Muzeum Narodowe" zmieniono na Polskie Państwowe Muzeum Przyrodnicze.

W roku 1928 zmarł jeden z najwybitniejszych twórców Muzeum — Jan Sztolcman, który był pierwszym i ostatnim jego wicedyrektorem. Po prof. Wagnerze stanowisko dyrektora objął prof. W. Poliński (zm. w 1930). Po nim przez 5 lat (od r. 1929) godność tę piastował prof. W. Roszkowski, a od lutego 1935— prof. J. Domaniewski.

W tym czasie Muzeum zorganizowało kilka ciekawych podróży naukowych. Były to: Wyprawa T. Chrostowskiego i T. Jaczewskiego do Paragwaju, D-ra T. Wolskiego do Meksyku i T. Jaczewskiego wraz z T. Wolskim — również do Meksyku. Wyprawa do Egiptu prof. W. Roszkowskiego i jego dwie podróże dookoła Atlantyku na „Darze Pomorza". Przedmiotem badań była głównie fauna wód słodkich i mórz oraz szereg grup lądowych, należących do fauny niższej.

Wydawnictwa Muzeum podzielić możemy na 4 grupy: 1) Annales Musei Zoologici Polonici — 11 tomów, 2) Fragmenta faunastica Musei Zool. Pol. 2 tomy, 3) Acta Ornitologica, 4) Sprawozdania Muzeum Zoologicznego.

Jak widzimy z tego krótkiego zarysu prac, dokonanych w ciągu stulecia, Muzeum nasze jest jednym z największych skarbów narodowych i poważne straty, spowodowane pożarem, zadają bolesny cios zarówno tym, którzy życie swoje nauce poświęcili, jak i wszystkim obywatelom, doceniającym doniosłość znaczenia tej placówki naukowej, zajmującej zaszczytne miejsce wśród muzeów zoologicznych świata.

Inż. Włodzimierz Lindeman.

KOLEJ WŚRÓD LASÓW I GÓR

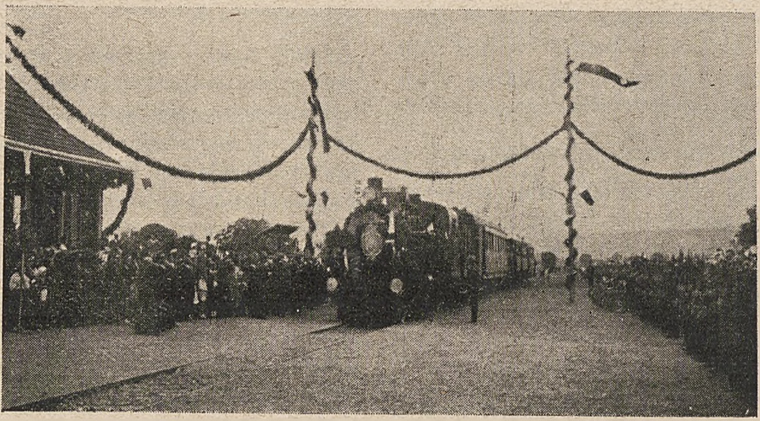
W ubiegłym miesiącu odbyło się uroczyste otwarcie nowowybudowanej linji kolejowej Kuty — Wyżnica i podjęcie stałej komunikacji tranzytowej Kuty — Śniatyn — Załucze za pośrednictwem rumuńskiej linji kolejowej Vijnita — Grigore Ghica — Voda.



Stacja Kuty w dniu inauguracji kolei.

W ten sposób miasto Kuty i południowa część powiatu kosowskiego stanowiąca właściwą Huculszczyznę uzyskała od dawna upragnione połączenie kolejowe z resztą Rzeczypospolitej.

Budowę linji Kuty — Wyżnica z mostem nad Czeremoszem 306 m. długim oraz stacją Kuty wykonaną w stylu huculskim przeprowadziła własnym kosztem i we własnym zakresie Administracja Lasów Państwowych t. j. Dyrekcja L. P. we Lwowie.



Wjazd pierwszego pociągu na stację Kuty.

Wszystkie roboty budowlane wykonywał na miejscu Zarząd Kolei Leśnych w dorzeczu Czeremoszów.

Po wykończeniu linji oddało ją Ministerstwo Rolnictwa Ministerstwu Komunikacji, które prowadzi już obecnie pełny ruch osobowo-towarowy.

Otwarta kolej ma bardzo wielkie znaczenie dla gospodarczego i przemysłowego rozwoju tego tak bardzo pięknego, a jeszcze mało znanego najbardziej na południe Rzeczypospolitej wysuniętego zakątka kraju.

Inż. HENRYK CHRZESZCZYK

Z LASÓW WĘGIERSKICH

Węgrom obecnym po traktacie w Trianon z około 400.000 km.² pozostawiono 93.000 km.² obszaru, przyczem szczególnie zostały one pozbawione bogactw leśnych. Lasy karpackie na Słowaczyźnie przypadły Czechom, zasobne puszcze siedmiogrodzkie — Rumunom, południowo-zachodnia część dawnych Węgier — Jugosławji, tak, że 7/8 powierzchni leśnej zostało poza granicami.

Obecnie, odczuwając ujemne skutki importu drewna, otaczają Węgrzy pozostałe resztki lasów troskliwa opieką i prowadzą racjonalną gospodarkę. Jednocześnie postępuje naprzód akcja zalesieniowa.

W roku 1923 została wydana ustawa „O zalesieniu niziny węgierskiej", puszty — rozciągającej się na południowy wschód od Budapesztu.

Ustawa ta odróżnia zalesienie właściwych gruntów leśnych, do których zaliczono obszary do innych celów gospodarczych się nie nadające lub mogące się nadawać tylko przy dużym nakładzie kosztów, oraz zadrzewienie wszelkich nieużytecznych skrawków ziemi w gospodarstwach rolnych, przy drogach publicznych czy prywatnych i t. d.

Piękna ta i zakrojona na lat 15 akcja nie rozwijała się z początku zbyt dobrze spowodu trudności finansowych, w jakich znajdowało się państwo. Od czasu wejścia w życie tej ustawy tylko pojedyncze większe miasta jak: Debrecen, Keeskemet, Nagykörös, Szeged etc. oraz kilka prywatnych posiadłości wywiązała się z obowiązków, jakie ona nałożyła.

W tym roku jednakże akcja ta bardzo przybrała na sile i jest nadzieja, że w wielu miejscowościach o monotonnym, bezleśnym krajobrazie powstaną zalesienia.

Podczas pobytu na praktyce leśnej w Dyrekcii Lasów Węgiersko-Królewskich w Gödöllö koło Budapesztu, dzięki uprzejmości radcy ministerjalnego i inspektora lasów p. Vinczé Székacs'a, miałem możność w sierpniu r. b. poznać dwie miejscowości, w których zalesienia odbywają się bardzo intensywnie. Są to: zalesienia lotnych piasków obok miasta Keéskemetu (120 km. od Budapesztu) oraz lasy i nowe zalesienia, należące do miasta Nagykörös.

POŁOŻENIE, OBSZAR I HISTORJA LASÓW M. NAGYKOROS.

Większa część lasów, należąca do miasta Nagykörös jeszcze od czasów tureckich, leży w gminie Nyareghza w komitecie peszteńskim w tak zwanej Sotharaszt puszcie, równinnej terasie o przeciętnej wysokości 100 m. n. p. m. urozmaiconej tu i ówdzie mniejszemi lub większemi piaszczystemi pagórkami o charakterze wydm częściowo uruchomionych.

Cała powierzchnia puszty wynosi 54469 ha. Doniedawna las zajmował 1226 ha, obecnie, po dokonaniu nowych zalesień, obszar jego powiększył się do 2090 ha. Kiedyś obszerne lasy całej niziny węgierskiej topniały pod naporem rolnictwa i w Cotharasztpuszcie trwało do niedawna.

Dopiero w r. 1923 zobowiązało się m. Nagykörös, jako rekompensatę nadzwyczajnego cięcia, zalesić 460.4 ha zwiewnych piasków w ciągu lat 10. Zalesianie to jednak zaczęło się dopiero w roku 1930 i szło z początku powoli, lecz po założeniu szkółek i przy wykorzystaniu miejscowych sił roboczych z roku na rok tempo stawało się żwawsze tak, że obecnie oprócz wyżej wspomnianych 460.4 ha zalesionych jest jeszcze 402.8 ha, przeznaczonych do zalesienia 172.6 ha, zaś 115 ha obsadzonych drzewkami orzechowemi.

GLEBA I STOSUNKI KLIMATYCZNE

Las rośnie tutaj na terenach wydmowych; zarówno fizyczna struktura gleby, jak jej własności chemiczne są zmienne, przeważa jednak jałowy, kwarcowy, zwiewny piasek. W niektórych miejscach jest on płytszy w innych głębszy; charakterystyczne są przebiegające z północno-zachodu na południowy wschód dość zagłębione doliny o nieco lepszem siedlisku. Sporadycznie spotyka się małe bagna i trzciniska.

Klimat jest suchy, ubogi w opady, o dużych wahaniach temperatury: ostre zimy i gorące suche lata (susza trwa tam całemi miesiącami). Panujący kierunek wiatrów jest z północo-zachodu na południowy wschód. Wiatr przyczynia gospodarstwu leśnemu ciągłe szkody przez wysuszanie oraz uruchamianie piasków.

GATUNKI DRZEW I DRZEWOSTANY

Na głębszych, bardziej mokrych i lepszych glebach rośnie dąb (Q. pedunculata i sessiliflora), wiąz (U. campestris), jesion (F. excelsior) i topola kanadyjska (P. canadensis), na czystym zwiewnym piasku widzimy grochodrzew (Robinia pseudoacacia), czarną i szarą topolę; wreszcie na utrwalonych pagórkach spotykamy wyłącznie topolę włoską i czarną.

Gatunki te tworzą drzewostany w niewielkich jednak kompleksach, poprzerywane ciągle czy obszarami zwiewnego piasku, czy nowemi uprawami. Przeważnie o marnem zadrzewieniu, przechodzą drzewostany te w wyraźne płazowiny, co wskazują ryc. 1 i 2.



Rys. 1.



Rys. 2.

Na rycinie pierwszej na przedzie widzimy typowy lotny piasek, dalej zalesienia przy pomocy jednorocznej akacji i topoli. Zupełnie w tyle widoczny jest drzewostan dębowy i akacjowy na lepszej glebie. Za nim rozpościera się opuszczona część lasu t. zw. „Nyarfas", płazowina, na której tylko pojedyncze topole i krzaki jałowca stanowią całą florę, co wskazuje ryc. 2.

Jeżeli mowa o gatunkach drzew warto zaznaczyć, że spotkałem tu nieduży, bo tylko 0.55 ha zajmujący drzewostan bukowy, co jest wyjątkowe, gdyż na nizinie między Dunajem a Cisą buk w drzewostanach litych nie występuje.

ODNOWIENIE

Odnowienie wyciętych drzewostanów akacjowych odbywa się w sposób naturalny zapomocą odrośli. Odrośla korzeniowe zarastają gęsto wyciętą powierzchnię a ewentualnie trafiające się miejsca puste (jeżeli są dostatecznie duże), po

przerobieniu gleby na 40 — 60 cm. głęboko są obsadzane ręcznie.

Drzewostany dębowe były dotąd również odroślowo odnawiane. Obecnie jednak zarzucono ten sposób, gdyż pnie są już stare i niezdolne wydać odrośla, i zastosowano regulówkę i sadzenie lub siew żołędzi. Przyczem okazało się, że nowa metoda, poza tem, że gwarantuje zdrowsze i lepszej wartości drewno w przyszłości, jest równie tania, bowiem podczas regulówki wydobyte pniaki pokrywają w lwiej części wszystkie koszty. Odnowienie odbywa się po roku uprawy rolnej, a następne dwa lata są również połączone z uprawą rolną na międzyrzędach.

NOWE ZALESIENIA

Najbardziej ciężką i często niepewną w skutkach pracą jest zalesianie zwiewnych piasków ze względu na jałowość gleby oraz ciągłe uruchamianie przez wiatry.

Wyniki osiągnąć tu można jedynie przy użyciu mocnych, dobrze zakorzenionych sadzonek czarnej i szarej topoli.



Ryc. 3. Typowa wydma piaszczysta.

Przed każdem nowem zalesieniem gleba jest przeorana do 30 cm. głęboko. Osiąga się to przez dwukrotne zastosowanie traktora lub pługa parowego. Koszty orki wynoszą 27 pengö (1 pengö — 1 zł.) na 1 ha. Do zalesień stosuje się w przeważnej części akację, rozmaite gatunki topoli, dąb, jesion i w bardzo małej ilości wiąz i jesion amerykański.

Z drzew iglastych używana jest sosna czarna i wejmutka, lecz w niewielkiej ilości z tego powodu, że gatunki te na nieogrodzonych powierzchniach są zupełnie objadane przez zwierzynę, a z dobrym skutkiem mogą być hodowane tylko na miejscach dobrze zabezpieczonych.

Sadzą na jesieni lub wczesną wiosną.

Odstęp między rzędami wynosi 1.5 m., między sadzonkami 1 m., na hektar wychodzi od 6300 do 7200 sztuk sadzonek, co kosztuje 36 pengö, robocizna przy tem wynosi 27 pengö, tak, że razem zalesienie 1 ha pochłania 90 pengö.

Uzupełnianie i pielęgnowanie sadzonek spełniają użytkownicy, wzamian za prawo do uprawy rolnej: nowe zalesienia bowiem także poprzedza uprawa rolna.

Jest to dlatego korzystne, że każdy użytkownik powierzchnię, która jest mu przeznaczona do uprawy, zobowiązuje się sam bezpłatnie przeorać ok. 30 cm. głęboko i wykonać sadzenie. W ten sposób prócz kosztów sadzonek zalesienie nic miasto nie kosztuje. Pracę tę spełnia biedna ludność okolicznych wiosek.

Materjał do wszelkich zalesień zawierają szkółki, które w Cotharasztpuszcie zajmują duży obszar (72 ha) i zasługują z wielu względów na osobne omówienie.

(Dokończenie nastąpi.)

LISY I KLESZCZE

Z początkiem lipca b. r. zwierzyniec krakowski w Lesie Wolskim otrzymał w darze 2 młode lisy (albinosy). Lisy te zostały złowione w okolicy Gwoźdźca pod Kołomyją w dobrach książąt Puzynów.

Pierwszy lis nadszedł do Krakowa wieczorem i spowodu zmroku został bez jakichkolwiek oględzin wpuszczony do przygotowanej dlań klaty. Następnego dnia jednak zaobserwowano, że biedny mykita jest bardzo wychudzony, utyka na tylne stawki, a na uszach i za niemi, jak również po całym futrze, ma jakieś podejrzane plamy koloru krwisto-granatowego. Przy oględzinach stwierdzono, iż lis opanowany jest przez pasożyta — kleszcza (Ixodes ricinus), który masowo opadł biedne zwierzę, tworząc miejscami pewnego rodzaju grona kleszczowe n. p. za uszami, skąd z jednego miejsca wyjęto ich około 25 sztuk wielkości średniej fasolki. Ponadto miał on w futrze mnóstwo pcheł niespotykanej wielkości.

W czasie trwającej dwie godziny operacji zwierzę zachowało nadspodziewany spokój. Pozwoliło sobie wyciągać kleszcze rozsiane po całej mordce i nawet wtedy, kiedy musiano kleszcza usunąć z wietrznika, co sprawiało mu nielada ból, nie próbował nawet szczerzyć zębów.

Za trud i pierwotne obrzydzenie, z jakiem zabierano się do uwolnienia biedaka z opresji kleszczowo-pchlanej, zapłatą były płowo-niebieskie ślepki lisa, z wdzięcznością i bez trwogi obserwujące poruszenia rąk przy wydzieraniu kleszczów i szukania pcheł.

Po zajodynowaniu ran, poczynionych przez kleszcze, i wpuszczeniu do klaty lisisko odżyło. Weselej zaczął biegać po klacie, poczem z apetytem przystąpił do konsumowania podanego mu mięsa, siekanego i wymieszanego z surowem jajkiem i siekaną zieloną sałatą, a następnie wypił podane mu mleko, choć przedtem jedzenia nie tknął wcale.

Lis ten obecnie oswoił się do tego stopnia, że pozwala brać się dozorcy na ręce.

W kilkanaście dni później od tych samych ofiarodawców otrzymał zwierzyniec drugiego lisa białego, którego z miejsca poddano oględzinom i skonstatowano, że i ten nie jest wolny od kleszczów; choć w znacznie mniejszej ilości kleszcze usadowiły się w futrze, to jednak doliczono się ich kilkadziesiąt sztuk.

Wedle otrzymanych informacji, w gnieździe, z którego pochodzą oba powyższe lisy, przebywał jeszcze trzeci albinos, lecz po schwytaniu dwu poprzednich matka wyprowadziła go do odleglejszych nor i nie udało się go złowić.

Albinizm dziedziczny — dość często występuje u lisów w okolicach Gwoźdźca, gdyż przed 2 laty na polowaniu z nagonką J. baron Horoch, właściciel maj. Stary Gwoździec, zabił w listopadzie wspaniały okaz lisa białego, dobrze odżywionego, ze śladami niedawnego złamania przedniej stawki.

W r. 1931 w czasie polowania kociołkowego w maj. Cieniawa również zabito lisa białego.

Nadto p. Gołębski, pełnomocnik książąt Puzynów w Gwoźdźcu, przed 2 laty wykopał z nory także białego lisa, lecz ten zaledwie żył dwa tygodnie i po tym czasie padł w klacie.

Dla charakterystyki okolicy, w której tak często pojawia się albinizm u lisów, zaznaczyć należy, że okolica Gwoźdźca prawie jest bezleśna. Największy las jest w Gwoźdźcu i w Starym Gwoźdźcu, które, graniczące ze sobą, tworzą kompleks około 250 ha. Pozatem w promieniu 20-tu kilometrów lasów całkiem niema.

Większość nor lisich znajduje się w lesie, ale są one też i w polu. Teren pól miejscami wybitnie pagórkowaty. Gleba czarnoziem i glina.



Na zakończenie nadmienić należy, że lisy, przebywające w zwierzyńcu krakowskim, pochodzą z gniazda, które składało się z matki normalnego zabarwienia i trzech młodych białych, zaś w gnieździe, wydobytem przed dwoma laty, normalnie zabarwioną była matka i troje młodych, a tylko jedno było białe.

A. K.

F. A. OSSENDOWSKI

WYRAJ

Opowiadanie

Brzozy złocistą okryły się zbroją, w królewski szkarłat ustroiły się buki. Jarzębiny biły w oczy pękami korali. Kaliny, niby żywą krwią skropione, zczerniały.

Późna jesień... Upały trwały długo, ale wkońcu przyszła ta noc oparna. Oziębiło się nagle. Opadły mgły, snujące się nad rzeką i łąkami, i na rozmiękłych nagle chwastach i ścierniskach sadź puszysta osiadła. Przymrozek uderzył. W koleinach i na kałużach aż do południa szkliły się kry łamliwe.

Wszystko to przyszło tak nagle...

Nikt szybkiej nie oczekiwał zmiany i nic nie przepowiadało jej.

Wczoraj tam i sam fruwały jeszcze żółte i białe motylki — senne, coprawda, niemrawe i słabe, dziś — dął zimny już wiatr i w powietrzu wyczuwała się zima.

Spóźniły się ptaki wędrowne z odlotem, a te, co z północy ciągną ku słonecznym krainom, zatrzymały się tu na rokrocznie odwiedzanych żerowiskach po bajorach, plosach rzecznych i rozlewiskach trawiastych.

Dziś niespodziewanie gorączkowy nastał czas wyraju.

Żórawie, co w łozinach po sapiskach miały lęgi bezpieczne, nastraszone i przerażone zgromadziły się na łące suchej i, zapatrzone w pochmurne niebo, kierały głucho a rozgłośnie.

Wreszcie stare samcy, wodzowie klucza i obrońcy jego przegląd robić jęły młodzi tegorocznej.

Urodziła się naschwał i szybko nad podziw zmężniała. Od dorosłych żórawi nikt nie odróżniłby wybujałych „letniaków"!

Tylko jednego młodego żórawia skrzydłami i dziobem odpędził stary prowodyr. Młody upierał się jednak i odejść nie miał zamiaru.

Wtedy inne ptaki rzuciły się na niego, poturbowały biedaka, pokrwawiły i wypchały aż na topielisko.

Wygnaniec instynktem pojął, co się stało przed chwilą i jaki go los oczekuje.

Gdy był jeszcze pisklęciem, matka, oczyszczając go, skrzydło mu złamała niebacznie. Zrosło mu się coprawda i to prawie odrazu, lecz w chyżości lotu nie mógł kaleka innym dorównać.

To też stary wódz nie chciał zabrać go ze sobą na daleką włóczęgę i na śmierć niechybną skazał biedaka. Głód... mrozy... — i koniec!

Młody wygnaniec, poturbowany dotkliwie, ułożył się na mchu i, głowę ukrywszy pod skrzydłem, zdrzemnął się nieco.

Obudziły go krzyki żórawi. Wszystkie wyciągały szyje ku niebu, wpatrzone w ledwie dostrzegalny punkcik czarny, zataczający koła nad lasem, jeziorem i łąką, i wołały, jakgdyby o coś pytając niecierpliwie i trwożnie.

Punkcik rósł szybko, aż wreszcie kaleka dojrzał żórawia, którego nigdy tu przedtem nie widział. Szybując dość nisko nad wierzchołkami drzew, wydał wreszcie ów żóraw nieznany okrzyk krótki — pełen władczego rozkazu.

Zebrane na polanie żórawie jeden po drugim zrywać się zaczęły i, rozpuściwszy skrzydła, wzbijały się coraz wyżej i wyżej. Dopiero pod ciężkiemi, szaremi obłokami wyciągnęły się w dwa sznury, których końce, niby klamrą, połączył stary prowodyr.

Dwiema pod ostrym kątem rozciągającemi się nićmi, niby fale z pod ostrego dziobu łodzi biegnąc, odleciał klucz i zniknął w oddali, chociaż do słuchu skazańca długo jeszcze dopływało ich donośne kieranie, coraz słabsze jednak, coraz słabsze...

Kaleka pozostał sam... Coś wzburzyło się w nim nagle. Nie była to ani rozpacz, ani lęk, raczej — żądza życia, budząca się wola do ratunku.

Przespawszy noc na mechowem torfowisku, o pierwszych błyskach mętnego przedświtu, wybiegł żóraw na miejsce wyrajne i, podskoczywszy kilka razy i dobrze się rozpędziwszy, wzbił się nad ziemią.

Długo krążył, oglądając niebo i na coś czekając.

Wreszcie wydał radosny klangor i, częstotliwie machając skrzydłami, począł doganiać klucz lecących na południe żórawi.

Przyłączył się do nich i leciał na końcu lewego sznura, węsząc nieznajome mu ptaki, z dalekich, widać, koczujące okolic.

Razem z niemi, doleciał przed wieczorem do jakiejś rzeki, płynącej w szuwarach, gdzie żerował z towarzyszami ciężkiej włóczęgi, drzemał czujnie, ukryty w haszczach, a przed świtem leciał już w jednym z szeregów, sprawnie podstawiając skrzydła pod prądy powietrzne.

Złamane skrzydło bolało go nieco i czuł w niem zmęczenie.

Żóraw nie miał jednak czasu namyślać się nad tem, gdyż potężny powiew porwał klucz i poniósł ze zdwojoną szybkością.

Wędrowiec spojrzał nadół. Pod nim, jak okiem sięgnąć rozpostarła się błękitno-szara pustynia morza. Skrzyły się w słońcu, niby łuska złota, grzbiety fal. Tam i sam wybijały się jakieś dymy i w czarne, szare i fjoletowe rozpływały się pasma, smugi i nici...

Gdy już brzegów nie widać było, pociągnął nagle wiatr niepomyczny. Dął zboku, ku zachodowi, znosząc zawieszony pod obłokami klucz.

Ciężka zaczęła się walka, aby zachować obrany kierunek.

Żóraw ze złamanem skrzydłem po dwu godzinach rozpaczliwego zmagania się z wiatrem, straszną poczuł słabość. Przed oczami jego wszystko wirowało, mało czerwone ogniki niby te, co pląsają nad bagniskami, zapalały się w mroku, który ogarniał go coraz bardziej.

Zwinąwszy skrzydła, jak kamień, co silną ciśnięty ręką bieg swój w wyżynę zakończył na zawsze, spadał osłabły, nieprzytomny prawie żóraw-kaleka.

Już słyszał łomot zwary, syk i plusk kipieli, już otoczyła go słona, ciężka mgła, kiedy nagle spostrzegł statek, na południe płynący. Za okrętem biegła po wodzie spieniona wstęga, w powietrzu — czarny pióropusz dymu.

Żóraw wyprostował skrzydła i ukośnym lotem spadł na dziób okrętu.

Nikogo tu nie było, więc stanął

pomiędzy złożone na pokładzie belki i, założywszy głowę pod skrzydło, usnął natychmiast.

Nie słyszał turkotu maszyny, ginął bowiem ten dźwięk natarczywy w zgiełku dnia burzliwego.

Nie spostrzegł dwu ludzi, stojących na mostku i uśmiechających się łagodnie na widok skrzydlatego wędrowca.

Do uszu śpiącego nie doszły słowa oficera, mówiącego do majtka:

— Przynieście z kombuzu pajdę chleba i rybę i bez hałasu rzućcie na pokład. Coś się przydarzyło temu ptakowi... Obaczycie, gdy będziemy przepływali koło Aleksandrji, nasz pasażer odleci... Na Nilu gdzieś spędzają zimę żórawie... Tam więc podąży... Nie straszcie go teraz i nie niepokojcie, bo inaczej porwie go szkwał na zatracenie i śmierć!

I tak się też stało. Ledwie błysnęły latarnie na Memfis-rock, żóraw zakierał radośnie, jakgdyby dziękując,i a może ciesząc się, że przecież ujrzy żółtą wstęgę słonecznej rzeki, o której istnieniu wiedział od urodzenia.

Z PRZESZŁOŚCI BIAŁOWIEŻY

ROK 1831

Rok 1831 w Puszczy Białowieskiej czeka na swego monografistę. Archiwum Państwowe w Grodnie posiada przebogate materjały, po które dość tylko ręką sięgnąć. Materjały te nietylko unaocznią aktywną rolę, jaką odegrała w powstaniu listopadowem administracja i służba Puszczy, lecz dadzą też tło i klucz do zrozumienia całej akcji zbrojnej na terenach b. W. X. Litewskiego, opartej strategicznie o Puszczę i wododział Wisły, Niemna i Prypeci. Zapoznają wreszcie z gubernatorem grodzieńskim Murawjowem, przyszłym (w r. 1863) katem Litwy, który już na akcji powstańczej w Białowieży obmyślał i wcielał w czyn swe metody policyjno-eksterminacyjne.

Oto jeden z dokumentów:

Strażnikowi Straży Haynowskiey
Antoniemu Szreterowi
ROZKAZ

Na dzień 1 Maia roku bieżącego masz Wmy Pan przybydź z całą swoją Komendą do Białowieży, a ztamtąd gdzie będzie wskazano pod obawą kary śmierci za niespełnienie tego. Dan w Białowieży 1831 roku, dnia 28 Kwietnia.

(—) Eugenjusz de Ronko,
N 146 *Nadleśny.*

Eugenjusz de-Ronko, „okrężny leśniczy" Puszczy Białowieskiej, Szwajcar rodem, był czołową postacią i organizatorem ruchu zbrojnego w Puszczy. Uszedł z Chłapowskim na emigrację.

Antoni Szretter był jedynym z licznej rodziny Szretterów, który się dostał w ręce Murawjowa. Ojciec jego, Jakub, strażnik straży Świetliczańskiej, tudzież dwaj jego synowie, Jan i Piotr, wyemigrowali do Francji. Jeden z nich pozostawił ciekawy pamiętnik. Z 12 strażników Puszczy—Szretter wyemigrował, pięciu znajdujemy w więzieniu w Grodnie, trzech wydalił Murawjow ze służby za czynny udział w powstaniu. Ze 123 strzelców do powstania przystąpiło 109[1]).

To też głęboką miał rację Murawjow w liście do ministra skarbu (z 13.II.1832), w którym domagał się bezwzględnego usunięcia całej administracji i niższego personelu Puszczy. Bo jeśli chodzi o administrację, to składa się ona in gremio z ludzi „niebłagonadiożnych", służba zaś niższa „stanowi jakowyś odrębny stan ludzi, panujących w lesie, obcych ładowi społecznemu, o grubych i dzikich obyczajach leśnych ludzi, zawsze skorych do wszelkich przestępstw". (Miał tu oczywiście Murawjow na myśli ich powszechny udział w powstaniu.) Spokój w pięciu sąsiednich z Puszczą powiatach ustali się dopiero wtedy, gdy cała administracja Puszczy złożona będzie z „Wielkorussów" oraz prawomyślnych dymisjonowanych wojskowych. Minister skarbu całkowicie zaakceptował rozważania Murawjowa i w tym kierunku potoczyła się dalsza polityka personalna ministerstwa dóbr państwowych[3]).

Powtarzam, akta komisji śledczej w Grodnie stanowią wdzięczny i doniosły temat, który czeka i prosi o pracownika.

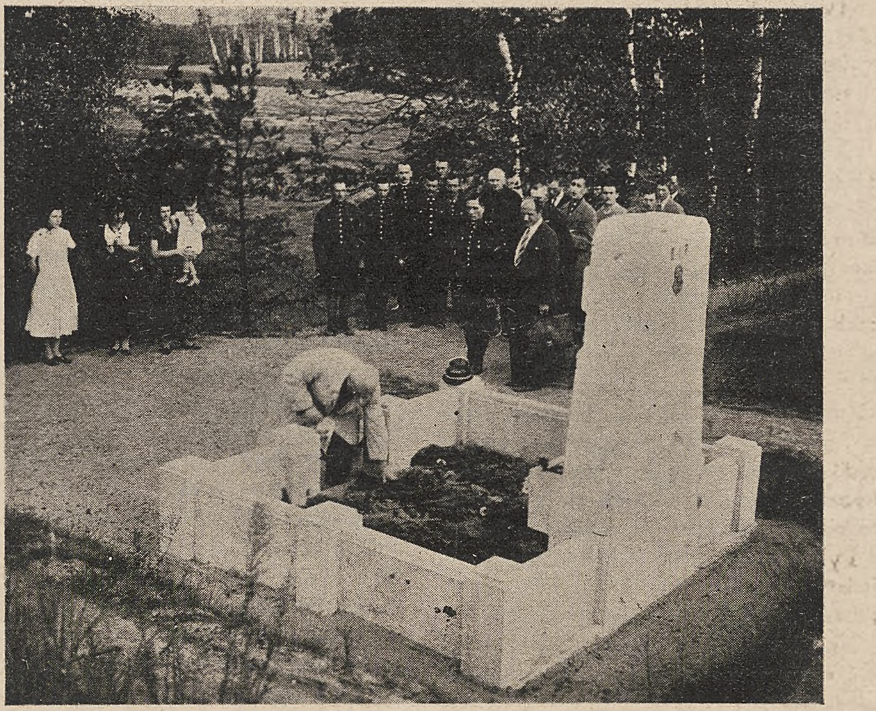
Otton Hedemann.

[1]) Akta kancelarji gubern. grodz. r. 1832 wydział II Nr. 28b k. 155.

[2]) Akta kanc. gubern. grodz. r. 1832 wydział tajny Nr. 4 (całość).

[3]) Ibidem k. 40—45.

Z SIERAKOWA NA SOWINIEC.



W dniu 22 września r. b. w obecności członków Przysposobienia Wojskowego Leśników, Rodziny Leśnika koła Sieraków — Międzychód i delegata P. W. L. Bucharzewo odbyło się uroczyste pobranie ziemi z mogiły powstańczej pod Pławiskami na kopiec im. Marszałka Piłsudskiego w Sowińcu.

Uroczystość zagaił p. nadleśniczy F. Krzyżagórski.

Zkolei przemawiał p. leśniczy Muszalski, kreśląc w krótkich słowach historję mogiły powstańców, którzy przy wyzwalaniu Wielkopolski polegli w potyczce pod leśniczówką Pławiska.

LESZCZYNA W LEGENDZIE I ZWYCZAJU

Leszczyna, tak bardzo lubiana przez dzieci dla jej orzechów, należała zawsze w Polsce do roślin najbardziej ulubionych. Rośnie ona dziko po lasach Europy i Azji Północnej, a znana jest od czasów przedhistorycznych, jak to świadczą duże zapasy orzecha odnajdowane w niektórych krajach, jak np. we Włoszech i Czechach istnieją nawet duże kultury orzechów i stanowią ważny przedmiot handlu. Nazwa gatunkowa leszczyny „Avellana" ma podobno pochodzić od miasta Abellina w Kampanji, skąd niegdyś sprowadzano do Rzymu najlepsze orzechy.

Że i w Polsce był dawniej orzech w większej niż teraz cenie, świadczy to, iż nazwą „orzecha" oznaczano nietylko owoc leszczyny, ale i pewną daninę. Przechowały się również wiadomości, że w średniowieczu w latach głodu kotki leszczyny ratowały ludność od głodowej śmierci.

Lud polski zwie leszczynę także orzeszyną, albo drzewem leszczowem.

×

Najbardziej może popularnem wierzeniem, związanem z leszczyną, jest wiara w to, że potrafi ona wskazywać ukryte w ziemi skarby. Z gałęzi jej robiono, a i teraz gdzieniegdzie robią, t. zw. „różdżki wieszczbiarskie", któremi posługiwali się guślarze.

W Serbji popularna legenda mówi, że skarby znaleźć można pod leszczyną, na której rośnie jemioła.

Drugiem, równie popularnem wierzeniem jest to, że pioruny stronią od leszczyny. (Dlatego zapewne snopki mające chronić pola od piorunów osadza się na kijku leszczynowym). Wierzenie to jest bardzo stare, znane już w czasach pogańskich. Wtedy to lud wierzył, że bóstwa rade pod leszczyną mieszkają.

Inny ciekawy zwyczaj zaobserwowano na Ukrainie. Przy kąpieli noworodka płci męskiej wrzucają tam do wody leszczynę, wierzą bowiem, że przyniesie to chłopcu w życiu powodzenie u kobiet.

U Kaszubów znów kobiety nigdy nie jedzą zrosłych orzechów w obawie przed... bliźniętami.

Na Chełmszczyźnie wierzą, że orzechy, które się w nocy przyśnią — zwiastują zgryzotę.

**
*

W zwyczajach ludowych odgrywa leszczyna pewną rolę podczas dożynek i Bożego Narodzenia.

W wielu miejscowościach zdawien dawna do wieńca dożynkowego obok kłosów wplata się jabłka, jako plon sadów i orzechy, jako plon lasów.

Pod Sandomierzem w czasie dożynek przodownice ofiarują dziedzicowi wieniec, a dzieciom jego po parę kwart orzechów laskowych i jabłek.

Na Boże Narodzenie w całej Polsce choinkę zdobi się orzechami, orzechy są nieodłączną częścią t. zw. bakalji, a w Bronowicach pod Krakowem zaraz po wilji wtykają na środku zasianego pola snopki z żytniej słomy na kijkach leszczyny. Mają one sprowadzać urodzaje.

Na Pomorzu, w Swarzędzu, przed Bożem Narodzeniem chłopiec starszy ubrany w kożuch (t. zw. Ruprecht) chodzi od domu do domu z workiem orzechów na plecach. W ręku trzyma dzwonek i rózgę. Wchodząc do domu dzwoni i słucha, jak dzieci odmawiają pacierz. Pilne nagradza orzechami, leniwe bije rózgą.

W Serbji w wigilję Bożego Narodzenia kładzie się orzechy na słomie, a gospodyni rozściela ją potem w izbie lub kuchni.

**
*

Z leszczyną związane są również przepowiednie. Na Podolu, gdy 24 czerwca w sobótkę deszcz pada, przepowiadają sobie, że nie będzie orzechów; przeciwnie, pogoda w tym dniu wróży ich urodzaj obfity. Na Mazowszu istnieje podobna wróżba, ubrana nawet w przysłowie:

„Deszcz na świętą Małgorzatę
Jest orzechom na stratę".

**
*

W lecznictwie ludowem leszczyna odgrywa również pewną rolę. Wierzą więc np., że zarówno sama leszczyna, jak i jemioła leszczynowa mają być pomocne przeciw czarom.

Ból piersi, pochodzący z przeziębienia leczą na Ukrainie naparem z kwiatów leszczyny, kaliny i głogu.

W Sieradzkiem używają jej do lekarstw od bólu zębów.

Gałęzie leszczyny zdają się mieć również właściwość odpędzania cholery. Pewien stary wieśniak z powiatu puławskiego opowiadał takie zdarzenie: „Jak po rewolucji była cholera... to chłopy brały dwa leszczowe drewka, tarli, tarli i zrobili „nowy ogień", i mówili, że od tego cholera ustanie".

**
*

Przechodzimy do bajek. Najpopularniejszą z nich jest bajka „o leszczynie i osiczynie".

Działo się to podczas ucieczki Rodziny Świętej do Egiptu. Osika odmówiła schronienia uciekinierom i została za to przeklęta, natomiast

„Szeroko-listna, dobra leszczyna
Radośnie liście rozsłania;
Tuli się z drżeniem Święta Rodzina,
Szumi uroczo gęsta krzewina
I od pogoni ochrania..."

W innej znów bajce „o krówce, złej macosze i sierotce", z orzeszków, zasadzonych u studni wyrasta jabłoń ze złemi owocami.

W poezji ludowej również nie brak strofek, poświęconych leszczynie.

Jedna z piosenek ruskich głosi:

„Zatęsknił za rzekami siwy gołąbeczek
Po zielonej leszczynie;
Zatęsknił, zapłakał, młody chłopiec
Po gładkiej dziewczynie".

W podobną nutę uderza piosnka polska:

„Z tamtej strony młyna
Wysoka leszczyna,
Trzebaby jom wyścinać.
Ma młynarka córkę
Wziąłbym ją za żonkę,
Żeby mi ją chciała dać".

**
*

Z przysłów ciekawszych wymienić można:

„Na świętego Wawrzeńca
Idą orzechy do wieńca".

Albo:

„Drzewo leszczyna, zając zwierzyna,
Ryby karaski, szlachcic podlaski
Wszystko to fraszki".

Wreszcie:

„Orzech, stokfisz, niewiasta
Jednym kształtem żyją:
Nic dobrego nie czynią,
Kiedy ich nie biją"

W. Słabczyński.

ZJAZD LEŚNIKÓW WE LWOWIE

W dniach od 3-go do 6-go b. m., odbył się we Lwowie szereg zjazdów leśników z całej Polski.

Dnia 3-go października, w salach II Domu Techników, obradował pod przewodnictwem inż. Śladka z Poznania Zjazd Inżynierów Leśników, wychowanków Politechniki Lwowskiej.

Wyczerpująco omawiano szereg spraw zawodowych, a głównie sprawę ustawy o wykonywaniu zawodu leśnika, budowy domu leśnika i in.

W dniach 4-go i 5-go b. m., uczestnicy zwiedzili lasy państwowe w Mikuliczynie, zaznajamiając się z trybem gospodarki i metodami trzebieży w lasach górskich.

Dnia 6-go października odbyło się Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Leśnego, najstarszej organizacji naukowej leśnictwa polskiego.

Z CAŁEJ POLSKI

SEJM I SENAT.

W dniu 4 b. m. nastąpiło otwarcie ciał ustawodawczych, Sejmu i Senatu, powołanych do życia na podstawie nowej Konstytucji.

Pierwsze posiedzenia Sejmu i Senatu odbyły się niezwykle uroczyście, rozpoczęte orędziem Pana Prezydenta R. P., poświęconem pamięci Wskrzesiciela Rzeczypospolitej i wzywającem posłów i senatorów do wzniesienia służby dla Rzeczypospolitej na taką wyżynę, aby potomność zaświadczyła, iż dobrze zasłużyli się Ojczyźnie.

Na marszałka Sejmu wybrany został jeden z twórców nowej Konstytucji, Stanisław Car, na marszałka Senatu — Aleksander Prystor.

Obaj marszałkowie przed przyjęciem wyboru udali się na Zamek, aby zapytać się Pana Prezydenta R. P., czy wybór ich spotyka się z aprobatą z Jego strony. Uczynili to zgodnie z duchem nowej Konstytucji, która w osobie Prezydenta R. P. widzi głowę państwa, skupiającą jednolitą i niepodzielną władzę państwową oraz czynnik nadrzędny, czuwający nad harmonijnem działaniem wszystkich naczelnych organów państwowych.

Po wyborze marszałków w obu ciałach ustawodawczych, nastąpił wybór komisyj regulaminowych, które ustaliły zasady skompletowania prezydjów obu izb oraz prowadzenia prac parlamentarnych.

NASI PRZEDSTAWICIELE W PARLAMENCIE.

W nowych ciałach ustawodawczych leśnictwo oraz przemysł i handel z niem związany ma dwu wybitnych przedstawicieli.

W Senacie — jak to już donosiliśmy— przedstawicielem tej dziedziny gospodarstwa narodowego jest senator Stanisław Tor, naczelny dyrektor Polskiej Agencji Drzewnej „PAGED" oraz dyrektor Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni.

W Sejmie leśnictwo ma przedstawiciela w osobie posła Jana Freymana, inż. leśnika, zamieszkałego ostatnio w Warszawie.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

— Na zaproszenie hr. Alfreda Potockiego bawił w dobrach łańcuckich na polowaniu ambasador niemiecki, von Ribbentrop. W drodze do Łańcutu zatrzymał się on w Krakowie i złożył hołd prochom Marszałka Piłsudskiego na Wawelu.

— W dniu 18 listopada rozpocznie się w Warszawie proces 12 oskarżonych o zamordowanie ś. p. ministra Pierackiego.

— Dowódca O. K. Przemyśl, gen. Janusz Głuchowski mianowany został viceministrem spraw wojskowych.

— W dniu 3 b. m. zmarła w Warszawie siostra Pana Prezydenta R. P., ś. p. Aleksandra z Mościckich Borzuchowska, przeżywszy lat 70.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

WOJNA W AFRYCE.

Bez posyłania ultimatum, bez wypowiedzenia wojny, Mussolini w dniu 4-go października rozpoczął kroki zaczepne w abisyńskiej prowincji Erytrei, tłumacząc iż wystąpienia wojsk włoskich wymagała „sytuacja strategiczna w celach samoobrony".

Operacje wojenne rozpoczęto od bombardowania miasta Adui, odległego o 100 kilometrów od granicy. Samoloty włoskie rzuciły na miasto 78 bomb, burząc kilkadziesiąt domów oraz zabijając i raniąc około 2.000 osób.

Jednocześnie armja włoska w sile 100 tys. żołnierzy rozpoczęła ofenzywę w kierunku miasta Adua i po krwawych walkach zajęła to miasto. Następnie również kosztem wielkich ofiar zajęto miasto Aksum, stanowiące dla Abisyńczyka świętość, bo znajdują się w niem groby dawnych władców tej ziemi.

Jednocześnie z rozpoczęciem kroków wojennych ambasadorzy włoscy w Londynie i w Paryżu podjęli akcję dyplomatyczną, mającą „zlokalizować" konflikt afrykański, bez przerzucania go na teren europejski. W tym celu Mussolini zaproponował Francji i Anglji przeprowadzenie demobilizacji na morzu Śródziemnym i zgodę na podjęcie rokowań pomiędzy Włochami a Wielką Brytanją i Francją „celem uwzględnienia słusznych interesów włoskich w Abisynji przy równoczesnem zagwarantowaniu również interesów innych mocarstw na tem terytorjum".

Jest to ni mniej ni więcej, tylko propozycja rozbioru Abisynji przez trzy mocarstwa i chęć zbrojnego ich zaangażowania w kierunku urzeczywistnienia planów zaborczych.

Wymiana zdań, jaka nastąpiła między Londynem a Paryżem zignorowała to wystąpienie dyplomacji italskiej. Postanowiono zwołać poufne posiedzenie Rady Ligi Narodów i na niem powziąć uchwały, zmierzające do opanowania groźnej sytuacji.

Rada Ligi postanowiła wezwać Włochy do natychmiastowego cofnięcia wojsk z terytorjum abisyńskiego i stworzenia między obu armjami strefy neutralnej. Jednocześnie zawiadomiono rząd włoski, iż nieuwzględnienie tego ultimatum spowodować musi uznanie Włoch, jako napastnika i wywoła zastosowanie sankcyj, przewidzianych przez pakt Ligi Narodów. Jak ustosunkują się do tego wystąpienia Rady Ligi Włochy, opinja całego świata czeka z niecierpliwością.

Armja włoska, która wkroczyła na terytorjum abisyńskie, składa się z oddziałów armji regularnej, milicji faszystowskiej oraz formacji wojskowych, utworzonych z tuziemców rekrutowanych w afrykańskich kolonjach włoskich.

Przy przekroczeniu granicy wojska napotkały odrazu na olbrzymie trudności terenowe. Nie ma tu bowiem dróg w znaczeniu europejskiem, a oddziały wojsk muszą posuwać się po wąskich ścieżkach górskich, rozciągając swe kolumny na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów.

Przewóz amunicji i prowiantów odbywa się na mułach i osłach. Każdy żołnierz oprócz normalnego zaopatrzenia, nosi po dwa litry wody, a każda kompanja posiada muły, noszące po 50 litrów wody zapasowej. Specjalne oddziały hydrograficzne badają spotykane po drodze źródła, orzekają czy znaleziona woda nadaje się do picia i wydają zezwolenie na jej używanie i transport.

Cesarz Abisynji zarządził ogólną mobilizację, obejmującą miljon abisyńczyków, obowiązanych do służby wojennej. Narazie czynne są 4 armje: armja północna, złożona z 250 tys. żołnierzy, której dowódcą jest Ras Kasso. Armja wschodnia składa się z 200 tys. żołnierzy i pozostaje pod wodzą Ras Seyouma. Trzecia armja znajduje się w prowincji Makale Gunksa w sile 150 tys. ludzi. Czwarta zaś w prowincji Geden, w sile 100 tys.

WŚRÓD KSIĄŻEK

O ZIOŁACH LECZNICZYCH.

Niedawno wyszła z druku i ukazała się w sprzedaży nowa książka o ziołach leczniczych p. t. „Zbiór i przygotowanie dla handlu najrentowniejszych ziół leczniczych", napisana przez inż. J. Marjańskiego i W. Kozłowskiego, a wydana przez Izbę Przemysłowo - Handlową w Wilnie.

Treścią książki objęte są fachowe wiadomości, dotyczące najważniejszych roślin leczniczych, w szczególności zaś zostały umieszczone w niej praktyczne wskazówki co do techniki zbioru tych roślin oraz przygotowania roślinnych surowców leczniczych do obrotu, jak np. suszenie, krajanie, sortowanie, opakowywanie i t. p. Ponadto zostały w niej uwzględnione opisy rentowniejszych roślin leczniczych dziko rosnących oraz sposób plantowania niektórych roślin, najbardziej polecanych do uprawy.

OFIARY

Rodzina Leśnika Koło Runowo-Kraińsk

na Fundusz Sierocy R. L.	**zł. 20.00**
na Kopiec Marszałka J. Piłsudskiego	**zł. 20.00**
razem	**zł. 40.00**

DOM I RODZINA

ZE SPRAW OPIEKI SPOŁECZNEJ.

Opieka społeczna w Polsce odrodzonej nabiera coraz bardziej istotnego charakteru: służby społecznej.

„Związek między losem i sprawami jednostki a losem i sprawami ogółu jest rozumiany coraz lepiej i coraz powszechniej"[1]).

W przeciwieństwie do filantropji z lat niewoli — pojęcie łaski zostaje usunięte bezpowrotnie. Dziś stawiamy sobie za cel usamodzielnienie jednostki przez wydobycie tkwiących w niej wartości; dążymy nietylko do usuwania zła, ale jednocześnie do zapobiegania mu.

Wyraźnie na to wskazuje polska ustawa o opiece społecznej, oparta na dwóch naczelnych zasadach:

1) opieka społeczna jest obowiązkiem państwa względem wszystkich potrzebujących pomocy;

2) obowiązek sprawowania opieki ciąży na związkach komunalnych (gminach).

Opiekę społeczną ustawa określa, jako „zaspakajanie ze środków publicznych potrzeb życiowych tych, którzy własną pracą lub z własnych funduszów uczynić tego nie mogą oraz zapobieganie wytwarzania się stanu podobnego".

Jasnem jest, iż aby mieć możność zapobiegania złu — musimy wejść w życie potrzebującego pomocy, musimy dostarczyć mu tę pomoc do domu. — Tego nie może dokonać zakład zamknięty, izolujący jednostkę od życia.

Z powyższych względów w opiece społecznej stosuje się dziś formę opieki „otwartą". Pozostawia się wspieranego w warunkach życiowych, w jakich wzrósł, nie przejmuje się całkowicie trosk jego (tak, jak w opiece zamkniętej), w obawie przed pozbawieniem go prężności życiowej. W ten sposób wspomagany nie czuje się obywatelem, wyrzuconym z nurtu życia, nie traci poczucia pełnowartościowych, nie zrywa związków rodzinnych i społecznych.

Przywracanie życiu ludzi wykolejonych, obrona rodziny przed rozkładem — to zadania, jakie stawia sobie opieka otwarta. Zadania niezwykle ważne, zwłaszcza w państwie naszem, opartem w swej strukturze o rodzinę.

Co się tyczy zakresu opieki społecznej, obejmuje ona:

a) opiekę nad niemowlętami, dziećmi i młodzieżą. Zwłaszcza nad sierotami, półsierotami, dziećmi zaniedbanemi, opuszczonemi, przestępczemi oraz zagrożonemi przez wpływy złego otoczenia;

b) ochronę macierzyństwa;

c) opiekę nad starcami, inwalidami, kalekami, nieuleczalnie chorymi, upośledzonymi umysłowo i wogóle nad niezdolnymi do pracy;

d) nad bezdomnemi ofiarami wojny i szczególnie ciężko poszkodowanymi;

e) opiekę nad więźniami po odbyciu kary;

f) walkę z żebractwem, włóczęgostwem, alkoholizmem i nierządem;

g) pomoc instytucjom prywatnym, podejmującym te zadania i współdziałanie z niemi.

Ostatni punkt wskazuje wyraźnie na wagę, jaką państwo przywiązuje do współpracy ze społeczeństwem. Składa się na to z jednej strony ogrom zadań, stojących przed państwem — z drugiej niezastąpione znaczenie czynnika obywatelskiego w pracy społecznej.

Znajomość stosunków i potrzeb lokalnych, miejscowych warunków pracy — jednem słowem środowiska społecznego— oto walory, jakie wnosi do pracy świadomy obywatel.

Musimy sobie jasno zdawać sprawę, że dziś — dla dobra wszystkich — praca społeczna jest obowiązkiem każdego. Stąd wielkie znaczenie prac, podejmowanych przez Rodzinę Leśnika.

Na czoło zadań opieki społecznej wysuwa się opieka nad dzieckiem. Jednakie prawa wszystkich dzieci do wszystkich dóbr świata — są sprawą powszechnie już zrozumianą przez ogół; jednocześnie dojrzało już przekonanie, że skarby rozwojowe ukryte w duszach dziecięcych są własnością całej ludzkości.

Charakterystyka opieki nad dzieckiem wymaga głębszego wniknięcia w istotę rzeczy i specjalnego omówienia.

Stefanja Fedorowicz-Wichlińska.

[1]) Istota i zakres służby społecznej. — H. Radlińska.

INSTRUKCJA DLA SEKCYJ OPIEKI NAD DZIECKIEM.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem przy Zarządzie Głównym Rodziny Leśnika opracowała oraz rozesłała do Oddziałów Instrukcję dla Sekcyj Opieki nad Dzieckiem w Zarządzie Głównym oraz w Zarządach Oddziałów i Kół, omawiającą szczegółowo zadania oraz zakres działania Sekcyj.

Właściwa akcja opiekuńcza „zmierzająca do ułatwienia rodzicom wychowania i kształcenia dzieci oraz polepszenia ich zdrowia" jest zadaniem Kół lokalnych, jako „pozostających w bezpośrednim kontakcie z członkami Rodziny Leśnika". Obowiązki Kół zostały omówione wyczerpująco w punktach czternastu. Tutaj należy podkreślić doniosłość roli, jaką winny odegrać Koła, rozporządzające znajomością miejscowych warunków i potrzeb dzieci.

W wypadku, kiedy Koło nie jest w stanie wypełnić swoich zadań, przychodzi z pomocą Oddział, „kierujący akcją opieki i sprawujący nadzór nad nią". Bezpośredni kontakt z Zarządem Głównym utrzymuje Oddział.

Opracowywanie wytycznych dla akcji Opieki nad Dzieckiem oraz sprawowanie naczelnego kierownictwa i nadzoru należy do Zarządu Głównego. Dla zdobycia istotnych podstaw do działania niezmiernie ważnem są dla Zarządu Głównego kwartalne sprawozdania, nadsyłane przez Oddziały i Koła.

Specjalnego omówienia wymaga Opieka nad sierotami po zmarłych leśnikach. Przepisy, dotyczące tej opieki, zostaną przesłane do Oddziałów w najbliższym czasie.

Wspólnem zadaniem w działalności tak Zarządu, jak i Odziałów Kół lokalnych jest „szerzenie wśród członków zainteresowania dla zagadnienia Opieki nad Dzieckiem". Musimy sobie wyraźnie zdać sprawę, że podstawą powodzenia całej akcji opiekuńczej jest aktywny stosunek do niej wszystkich członków Rodziny Leśnika.

Praktyczne drobiazgi

Makaron po szwajcarsku — naprawdę pyszna potrawa. Makaron włoski obgotować w słonej wodzie, gdy miękki, wodę odlać, przelać makaron na sicie zimną wodą, by się nie kleił i włożyć zaraz do rondla, w którym się gotował, aby nie wystygł. Do gorącego makaronu dodajemy struganego drobno sera szwajcarskiego, lub innego, podobnego i mieszamy ostrożnie, aby ser dobrze się wymieszał z makaronem. Jeżeli makaron jest dość gorący, to z sera utworzą się jakby włókna.

Makaron tak przyrządzony podajemy z sosem pomidorowym.

×

Łaska pani mody objęła w tym roku zaniedbane od pewnego czasu plisowane suknie. Modne są więc spódniczki w całości lub częściami plisowane, czy też przybrane plisowanemi falbankami.

Modne są również plisy wachlarzowato układane, nadające spódniczkom kształt dzwonu.

Ale nie tylko spódniczki plisowane znajdują zastosowanie, także i bluzki do tych spódniczek mogą być w całości plisowane, lub przynajmniej, częściami.

Ładnie wyglądają plisowane rękawy, żaboty, całe przody bluzek i t. p.

Plisowane sukienki nadają się oczywiście bardziej na uroczystości niż do codziennego użytku, lecz nie powinniśmy się lękać zbytnio kosztów powtórnego plisowania, bo sukienki lekkie, zwłaszcza jedwabne, uprane w benzynie, wcale plisowania nie tracą, lecz przeciwnie doskonale je zachowują.

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 13.X. — Godz. 10.30 Transmisja nabożeństwa.
12.15 Poranek muzyczny z Wilna.
13.00 Słuchowisko „Gwałtu co się dzieje", komedja Fredry.
15.00 Godzina rolnika.
16.00 Transmisja z wileńskiego sierocińca dla dzieci.
18.30 Reportaż Janusza Mejssnera. „Ocalenie", poświęcony pamięci bohaterskiego lotnika, ś. p. Stanisława Hausnera.
19.30 Wyjątki z operetki „Rose Marie".
20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.
21.00 „Wesoła lwowska fala".
22.00 Transmisja muzyki tanecznej z Berlina.

Poniedziałek, 14.X. — Godz. 16.00 Lekcja języka niemieckiego.
17.00 Pogadanka o obozie wakacyjnym dla dziewcząt.
19.25 Skrzynka rolnicza inż. Tarkowskiego.
20.00 Audycja strzelecka.
21.30 Wieczór Kasprowiczowski.

Wtorek, 15.X. — Godz. 12.15 Audycja dla szkół.
17.00 Odczyt „Wielkie i drobne wynalazki".
17.50 Encyklopedja mówiona.
18.30 Warszawa w literaturze i anegdocie.
20.10 Transmisja dla Berlina koncertu reprezentacyjnej orkiestry 30 pułku piechoty z Warszawy.
22.30 Feljeton o księdzu Onufrym Kopczyńskim, znakomitym językoznawcy.

Środa, 16.X. — Godz. 12.15 Pogadanka o Annie Jabłonowskiej, działaczce społecznej z 18-go wieku.
16.00 Pogadanka dla dzieci „Wędrówka dokoła globu".
17.50 Wesoła audycja „Świat się śmieje".
21.50 Odczyt „Tarczyca i jej hormon".

Czwartek, 17.X. — Godz. 16.00 Opowiadanie dla dzieci „O kocie w butach".
16.45 „Cała Polska śpiewa".
20.15 „Rykowisko jeleni".
21.35 Nasze pieśni.

Piątek, 18.X. — Godz. 12.15 Audycja słowno-muzyczna dla dzieci p. t. „Święto jesieni".
16.45 Audycja dla dzieci p. t. „Niezwykłe przygody panny Gapy".
17.00 Reportaż „Polska wystawa pływająca na dalekim wschodzie".
18.30 Pogadanka aktualna.

Sobota, 19.X. — Godz. 15.00 Nowela M. J. Wielopolskiej p. t. „Gońce czarnej królowej".
16.00 Lekcja języka francuskiego.
17.00 Odczyt „Kapitał i kredyt w gospodarce Polskiej".
17.50 Pogadanka krajoznawcza p. t. „Koźmin — gród Maćka Borkowica".
19.50 Transmisja z Pragi Czeskiej.
21.30 „Wesoła Syrena".
18.00 „Bajka chińska" dla dzieci.

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Październik	*Wschód*	*Zachód*
	Słońca	
13 Edwarda	16.50	3.13
14 Kaliksta	16.48	9.40
15 Jadwigi	16.16	10.59
16 Martyniana i Saturna	16.44	12.05
17 Małgorzaty	16.41	12.55
18 Łukasza	16.39	13.30
19 Piotra z Alkantary	16.37	14.01

WARUNKI PRENUMERATY
TYGODNIKA
ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	**dla członków organizacyj**
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją

Warszawskiego Klubu Szaradzistów

SZARADA „SKONDENSOWANA"

Zsuwając z swej potężnej piersi
pierzynę zorzy rozegrzaną,
z *wspak jedenastej-trzeciej?pierwszej*
raz-jedenaście-tuzin rano
Słońce, by zajrzeć we wsze kąty,
bo jest wszak ono *ósmym-piątym.*
Nad *tuzin-piątą* ziemi płową
czwór-siedem wtór i dziewiątemu,
trzy-cztery-dziewięć topól głową,
dziesięć-sześć chmury—psioczą te mu,
bo nienawidzą *dziesiątego*
ósmi-sześć-siódme. Cóż dziwnego?

(Dla ułatwienia podajemy sylaby wyrazów rozwiązania: *ba, bie, cą, ci, go, ko, la, le, ni, so, ta, wy.).*

„*Kasta*" *(czł. Kl. Sz.).*

MAGICZNY WYRAZ

Prosimy znaleźć możliwie najdłuższy wyraz, identycznie czytający się wprost i wspak, jak naprzykład: „Anna", „potop", i t. p.

B. Domański.

ŁAMIGŁÓWKA ARYTMETYCZNA

Należy ułożyć 16 cyfr, od 10 do 25 włącznie, w cztery rzędy poziome i cztery pionowe tak, aby suma w każdym rzędzie poziomym, pionowym i na krzyż wynosiła: *70.*

B. Domański.

FIGIELEK MUZYCZNY

MOCNO

CICH.

Co to za instrument?

„Błyskawica".

KALAMBURY

1.

Do „królobójcy" gdy dodasz dwie szyny,
Krezus to wielki, ale nie jedyny.

2.

Restauracyjka męskiego imienia
Stworzy ci weneckie, przecudowne pienia.

3.

Rżnie na fagocie litera*) dwa tony —
źle jest gdy już niema obrony.

M. Rossa.

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego), przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy.*

Rozwiązanie zadań z N-ru 30:

Szarada: *Liljowe wrzosowiska.*

Arytmograf: *Kto dla drugich nie żył, ten w pamięci ludzkiej nie będzie żył.*

Nagrodę książkową otrzymuje *p. Aniela Wojcicka* z Dobrej. *M. Sł.*

*) Grecka.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2268 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.